

I wyciągnawszy z kieszeni kartkę papieru poczyniła złożoną, podała ją młodemu podróżnemu, który ją pochwylił ruchem nagłym i gorączkowym. Na kartce tej skreślone były następujące słowa:

„Synu mój! Umieram niewinny! Przysięgam to przed Bogiem w ostatniej godzinie przed śmiercią! Umieram niewinny i liczę na ciebie, że pomścisz nasze imię!

Hr. de Torella“.

— Ojciec mój! ojciec! — zawołał młody człowiek i bezsilny, bez słowa, bez ruchu, osunął się jak martwy na krzesło. Oczy miał błędne, nieprzytomne.

Nastąpiła chwila głębokiego milczenia. Jakób Mayot stał z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z głową pochyloną, spojrzeniem utkwionem w podłogę, wsłuchując się w bicie gorączkowe swego serca.

Od kilku chwil pogoda zmieniła się nagle.

Ciężkie białe chmury zawisły nad domem, wiatr w gwałtownych podrywach zginał prawie do ziemi młode drzewka ogrodu; zdala dochodził w krótkich przestankach groźny pomruk grzmotów. Zbliżała się burza. Od czasu do czasu czerwona błyskawica rozdzierała czarne sklepienie nieba; kilka grubych kropli spadło z szelestem na gałęzie modrzewi, rosnących pod oknami pawilonu, a w powietrzu ciężkiem przebiegło gorące, ogniste tchnienie, połączone z zapachem siarki. Niebo teraz zaciemniło się zupełnie, noc ponura zaległa pokój, w którym znajdował się Jakób Mayot ze swoim gościem, a z kilku stron wybuchały równocześnie prawie krwawe błyskawice. Nagle powietrze rozdarły dwa silne uderzenia, które pochwyliło echo doliny i powtórzyło kilkakrotnie; burza wybuchnęła w całej pełni.

Szalony niepokój natury zdołał wyrwać młodego człowieka z jego smutnych rozmyślań; potrzęsnał żywo głową, jakgdyby chcąc porzucić myśl jakąś dręczącą i objął głowę rękami rozpaczliwym ruchem.

— Niewinny! niewinny! — powtarzał. — Tak, tak być musiało! Nie wątpię o tem ani na chwilę, gdy wieść o tem okropnem nieszczęściu doszła do mnie poza granicami kraju. Nieszczęśliwy ojciec, nieszczęśliwa ofiara! Ach, nie napróżno zwróciłeś się do twojego syna. Od tej chwili przysięgam ci...

— Cóż pan zamierzasz uczynić?

— To, czego on żąda odemnie. Życie swoje poświęcę temu zadaniu! Bóg podtrzymał będzie moją odwagę i przecież potrafię rozświetlić ciemności!

Przy tych słowach wstał i uczynił ruch, jakgdyby chciał się skierować ku wyjściu.

— Pan odchodzisz? — zapytał Jakób Mayot...

— Nie mam chwili do stracenia.

— Ale ostrzegam pana, że narażasz się na niebezpieczeństwo, puszczając się w drogę w czas podobny.

W tej chwili grube krople deszczu, gnane wiatrem zadzwoniły w okno pawilonu. Był to istny potop. Na twarzy młodego człowieka odbił się gniew i zniecierpliwienie.

— Masz pan słuszność — odpowiedział — lepiej uczynię, zatrzymując się tu chwilę.

— Za godzinę lub dwie najdłużej deszcz ustanie. Jak tylko niebo się wypogodzi, będziesz pan mógł udać się z powrotem do Cabrol — poczem kłaniając się dodał z uszanowaniem: — Nie myślę niepokoić pana swoim towarzystwem, pozostawię pana samego, będzie pan mógł opuścić ten pawilon, kiedy tylko zechcesz.

Jerzy Beraldi podziękował gestem, a Jakób Mayot skłoniwszy się jeszcze, skierował się ku wyjściu.

Dwie godziny ubiegły. Huragan szalał jeszcze z równą siłą. Jerzy Beraldi z ciekawością, uderzony widokiem burzy, stał pochylony w oknie pawilonu, upatrując napróżno zmiany. Podczas tego oczekiwania szczególna okoliczność zwróciła uwagę

młodego człowieka — wywołując dziwne i niepokojące wrażenie. Zegar znajdujący się w pokoju, wybił północ! Północ! Nareszcie burza zdawała się uspokajać... grzmoty były coraz cichsze i dalsze... Błyskawice rzadziej już zjawiały się na szarem niebie. Od czasu do czasu księżyc wychylał się z poza chmur i słabym promieniem oświeślał okolicę. Dźwięk zegaru, wydzwaniający wolno godzinę dwunastą, nie przebrzmiał jeszcze w powietrzu, gdy nagle Jerzego ogarnęło drżenie. O kilka kroków od pawilonu, przy świetle błyskawicy dojrzał on sylwetkę dwóch cieni. Widzenie trwało zaledwie kilka sekund. Jerzy jednak był pewnym tego, że wzrok go nie mylił. Był to mężczyzna i kobieta. Kobieta była Roma — poznał ją!... Ale człowiek który jej towarzyszył, nie był Jakóbem Mayot. Któż to mógł być? Jerzy niespokojny otworzył ostrożnie okno i przenikliwe spojrzenie zagłębił w ogród... nad słuchując.

Doszedł go szmer niewyraźny, potem dźwięk rozmowy stłumiony — odgłos pocałunku, a w chwilę później tentent biegnącego galopem konia.



...pochwylił ją ruchem nagłym i gorączkowym.

Co to mogło znaczyć? Jakież to tajemnicze schadzki był świadkiem w domu byłego kata Jakóba Mayota? Ale zresztą co go to mogło obchodzić? Obowiązek poważny i święty wzywał go do czynu! Dowiedział się czego pragnął, nie potrzebowwał dłużej pozostawać w „Samotnym Domu“.

Burza tymczasem zupełnie ucichła, księżyc czysty oświeślał drogę, którą miał przebyć, nie go tu nie zatrzymywało. Wyszedł do ogrodu i podszedł do bramy. Koń jego stał na tem samym miejscu, w jakim go pozostawił. Biedne zwierzę drżało jeszcze z lęku, oszołomione wichrem i grzmotami — na widok Jerzego zarżało też radośnie. Młody człowiek wskoczył szybko na siodło i za chwilę koń unosił go wyciągniętym klusem do Cabrol. Druga godzina biła na starym ratuszu, gdy zatrzymał się przed oberżą pod „Złotą papugą“. Upadał ze zmęczenia i wzruszeń przeżytych. Czemprędzej udał się do swojego pokoju, rzucił się na łóżko i zasnął wkrótce.

Obudził się późno. Słońce świeciło jasno i wesoło. Na dźwięk dzwonka wbiegł służący.

— Pan daruje — rzekł — że nie obudziłem go wcześniej, ale wczoraj wieczorem wydawał się pan być bardzo zmęczonym i nieśmiałym...

— Dobrze zrobiłeś mój przyjacielu — odpowiedział Jerzy, ubierając się. Nie spieszy mi się.

Każ mi przygotować śniadanie i powóz, który mnie odwiezie do Montauban.

Służący skłonił się, ale nie ruszył się z miejsca:

— Co to jest?! — zawołał zdziwiony młody człowiek — czy nie słyszałeś rozkazu?

— Oh, najzupełniej, proszę pana. Tylko chciałem jeszcze powiedzieć panu, że w czasie jego nieobecności przybył do hotelu jakiś podróżny, który pragnie widzieć się z panem.

— Ze mną?

— Nie wiem, czy to rzeczywiście pana widzieć pragnie, ale wczoraj, gdy na jego zapytanie powiedziano mu, że pewien młody pan przyjechał karetką z Paryża, wykrzyknął: — „To on!“ — i zapowiedział, że czekać będzie na pański powrót...

— Co to za człowiek?

— Nie mogę panu tego powiedzieć

— Czy znajduje się w hotelu?

— Tak jest i od godziny nudzi mnie, abym pana obudził.

— Ale przecież musiał powiedzieć swoje nazwisko?

— Tak jest, kazał panu oddać ten bilet.

— Dawaj.

Jerzy wziął bilet z rąk służącego i wyczytał wypisane na nim drobny druk:

„Rigolo“.

— Rigolo! — powtórzył zdziwiony — ależ ja nie znam nikogo tego nazwiska!

— Cóż mam odpowiedzieć temu panu?

Jerzy uczynił ruch zniecierpliwienia i namyślał się chwilę.

— Poproś pana Rigolo tutaj — rozkazał — ale powiedz mu równocześnie, że nie mam wiele czasu do rozporządzenia i proszę go, aby był zwięzłym w rozmowie.

Służący oddalił się, a w kilka chwil później Rigolo wchodził do pokoju. Wszedł wolnym krokiem, zdając się nie patrzeć zupełnie na młodego człowieka. Stał przed nim, podniósł oczy i zaklął straszliwie.

— Cóż to znaczy? — zawołał Jerzy zdziwiony — co panu jest?

Rigolo wzruszył ramionami.

— Co mi jest? — odpowiedział żywo z wyrazem zawodu na twarzy — do stu dyabłów, dałem się ładnie podejść! Otóż pan nie jesteś wcale tym łajdakiem, którego poszukuję!

— Ależ panie!

— Dobrze! dobrze! wybac mi pan, niema o co się obrażać, bo gdybyś pan wiedział, co mi się przytrafiło!

— Wyłómacz się pan!

Rigolo długą chwilę przypatrywał się zamyślony i skupiony twarzy młodego człowieka. Nagle podniósł głowę i uśmiechnął się.

— W końcu — rzekł — nie mam

potrzeby ukrywania tego przed panem. Jak ktoś palnął głupstwo, musi bez szemrania przyjąć jego skutki a przede wszystkim starać się je naprawić. Wygląda pan na uczciwego chłopca, znam się na tem i ponieważ przypadek poznał nas, pogawędzimy trochę, jeżeli pan pozwoli. Jakże się to panu podoba?

— Ależ ja nie wiem — wyszeptał Jerzy, który naprawdę nie wiedział, co myśleć o tym szczególnym człowieku.

— Dobrze — odpowiedział Rigolo — muszę pana jednak ostrzedz, że nie należę do eleganckiego świata, ani nie posiadam łoża w operze. Jednakże nie trzeba nigdy nikim pogardzać, bo nie raz i maluczki przydać się może. Zresztą, ażeby pana przekonać, że nie jestem złośliwym i niebezpiecznym ptaszkiem, pokażę panu coś, co pana prędko objaśni.

Mówiąc to Rigolo, wyjął z kieszeni bilet, który podał Jerzemu.

Młody człowiek przeczytał go i drgnął mimowoli.

Ciąg dalszy nastąpi.